Cena 20 groszy

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



WARSZAWA 11 I LUTEGO
ROK 2 1939

NA MORZE

(Wchodzi z prawej strony kilkoro dzieci. Niosą sieci rybackie. Zatrzymują się w głębi sceny).

Dzieci (chórem)

Hej, kaszubskie idą dzieci
i rybakom niosą sieci.

Starszy chłopiec (występuje na przód sceny)

Jam już starszy, więc na morze
płynę z ojcem w imię Boże.
Bo z nas każdy ma ochotę
łowić flądry, dorsze, szproty.
Tu nie zboże ani las,
ale ryba żywi nas,
bo, jak mówią: „na Pomorzu
zboże w morzu!"

Dziewczynka (staje obok chłopca)

Co w te sieci ty ułowisz,
to ja z mamą wnet uwędzę,
by pomorskie nasze ryby
cała Polska jadła wszędzie.

(Stają pod ścianą z lewej strony. Z prawej wbiegają trzej chłopcy w stroju majtków okrętowych).

Chłopiec I

Dla was kraj ten jest daleko,
co za górą, lasem, rzeką.

Chłopiec II

Lecz marynarz polski, chwat,
wciąż przemierza cały świat.

Chłopiec III

Wiezie zboże, węgiel, drzewo,
fala morska pieśń mu śpiewa!

(Tańczą, potem wybiegają w podskokach na lewo, wyrzucając czapki w górę i wołając:)

Niech żyje polska flota handlowa!

(Wchodzi z prawej strony wysoki chłopiec — marynarz okrętu wojennego. Staje na przodzie sceny i salutuje)

Marynarz I

A ja jestem marynarzem
i na morzu trzymam straż,
by spokojny i bezpieczny
szumiał piękny Bałtyk nasz.

(Wchodzi drugi marynarz, staje w pewnej odległości od pierwszego, salutuje).

Marynarz II

Na południu stoją Tatry,
tu — okrętów naszych mur,
więc niech zabrzmi w całej Polsce
jednym głosem wielki chór:

(Rozwijają szybko każdy dwie chorągiewki, wyciągają ręce z chorągiewkami w prawo i lewo jak do sygnalizacji i wołają gromko:)

Niech żyje polska Marynarka Wojenna!

(Obecni na widowni podchwytują okrzyk stojąc. Chłopcy przerabiają niektóre ruchy z sygnalizacji. Kurtyna).

M. N.



JAK JÓZIO PISAŁ NA KONKURS

Krasula i Łaciata pasą się spokojnie na łące pod lasem, Józio leży na trawie. Od lasu płynie świeży powiew wiatru. Wysokie trawy na łące kołyszą się, falują. Józio patrzy na nie. Wyobraża sobie, że to nie trawy tak falują, jeno woda ogromna. Hej, zobaczyć kiedy morze na własne oczy! Jest to największe pragnienie Józia. Wszyscy we wsi o tym wiedzą. Naśmiewają się trochę.

— — — — — — — — — — — — — —

Siostra Józka, Joasia, wchodzi do izby wieczorem. A brat siedzi przy naftowej lampce i pisze. Oczy mu błyszczą, jakby miał gorączkę.

— Co ty piszesz? — pyta Joasia.

— Wypracowanie. Ale to nie do szkoły.

— A o czym?

— O morzu.

— O morzu? Po co?

— Pan nauczyciel opowiadał że jest rozpisany dla wsi taki konkurs. Każdy z nas może opisać, jak umie, co myśli

o morzu. Jakie ono daje korzyści wszystkim, a przede wszystkim rolnikom. Powinien też opisać, jak w jego stronach obchodzono Tydzień Morza. Za najlepszą odpowiedź wyznaczona jest nagroda.

— Ha ha ha! — śmieje się Joasia. — To ty myślisz, że twoje opisanie będzie najlepsze? Kiedy tylu mamy we wsi rozumnych gospodarzy?

Józio opuszcza głowę nisko nad stołem. Czarne, nierówne literki wypracowania tańczą mu przed oczami. Patrzy na nie przez zasłonę łez. Może Joasia słusznie mówi?

Jednak znów zabiera się Józek do pisania. W prostych, szczerych słowach. Jak to często, pasąc krowy na łące, myśli o morzu, jak pragnie je zobaczyć. Jak wybrał się w roku ubiegłym do miasteczka na Dzień Morza, co tam widział i słyszał. Miał lwtedy zaledwie pięć groszy, za które mógł kupić sobie tyko jedną bułkę, a i tą podzielił się z kolegą, więc był głodny. Mimo to wytrwał do końca uroczystości. Opowiada też o swej rozmowie ze starym wieśniakiem. Tamten mówił, że morze na nic nie jest potrzebne. Bo to „jakby ziemia leżąca odłogiem, której ani zaorać, ani zasiać nie można“. Ale Józek go przekonał, jakie to morze jest ważne dla kraju.

Pisze długo. Nafta się wypaliła i lampka zaczyna mrugać...

— — — — — — — — — — — — — —

Biegają gospodynie, biegają dziewczęta. Opowiadają jedna drugiej:

— Czy już wiecie, sąsiadko?

— A wiem, wiem, moja kumo! No, kto by się spodziewał! Taki mały trzynastolatek!

— Mówcieże wyraźnie, bo ja jeszcze nie wiem o niczym — woła jedna z gospodyń.

— Nie wiecie? Cała wieś się dziwuje, bo ten malec, ten Józek, co krowy pasie, napisał coś tam o morzu. A nauczyciel posłał mu to na konkurs. No i Józek otrzymał nagrodę! Całe sto złotych!

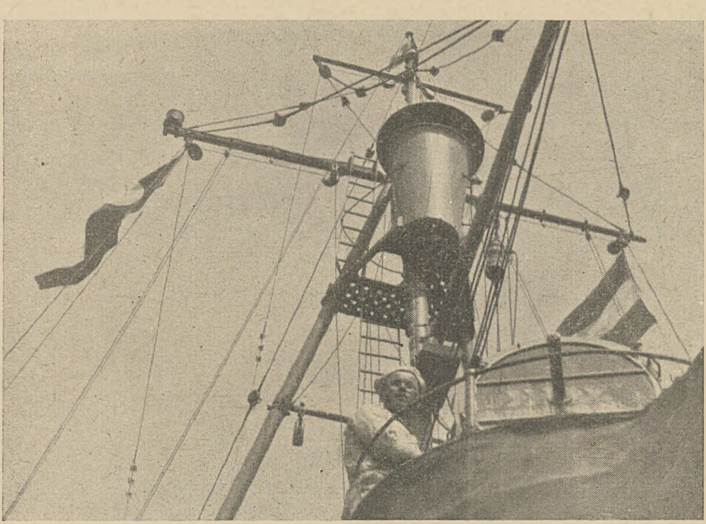
Najwięcej dziwi się Joasia i wstyd jej trochę...

Józio zaś nie posiada się z radości. Przyznano mu pierwszą nagrodę. Prócz tego, opowiadanie jego zostało wydrukowane w miesięczniku „Polska na morzu“, za co przesłano mu dodatkowo sześćdziesiąt złotych. Ale najwięcej cieszy się z tego, że otrzymał bezpłatny bilet do Gdyni. Będzie mógł morze zobaczyć na własne oczy!

— — — — — — — — — — — — — —

Powyższe zdarzenie jest prawdziwe. Spośród licznych odpowiedzi przysłanych z różnych stron Polski na konkurs dla wsi p. t. „Jak obchodzono u nas „Tydzień Morza“, wszyscy członkowie sądu konkursowego przyznali jednogłośnie, że najlepsze jest opowiadanie trzynastoletniego Józia, pastuszka z powiatu opoczyńskiego.

Maria Prokopowiczowa.



KOŁYSANKA

Śpij, syneczku, śpij,
w kolebeczce śnij.
Gdy wyrośniesz z kolebusi,
w dal odpłyniesz od matusi...
Śpij, syneczku, śpij!

Płynie starszy brat
morzem z tatą w świat.
Niech aniołki obu strzegą,
nim mi ciebie maleńkiego
w dal zawoła świat...

Śpij, syneczku, już,
senne oczka zmruż,
a gdy będziesz mocny, duży,
pod gwiazdami oczka zmrużysz —
— śpij, syneczku, już...

M. N.

Legenda kaszubska



Gdy Święta Rodzina uciekała z Bożą Dzieciną przed gniewem Heroda do Egiptu, pewnego dnia przybyła na niewielką polankę w gęstym lesie. Że zaś już wiele dni trwała uciążliwa ucieczka, więc Dzieciątko i Maria Panna byli bardzo zmęczeni.

Święty Józef dostrzegł oracza, który zaorywał pole pod siew. Poprosił go, by pozwolił im odpocząć na swoim polu. Oracz nie tylko się na to zgodził, ale darował znużonym wędrowcom jedzenie z tobołka, który mu żona dała. Maria Panna i święty Józef chętnie posilili się chlebem, a Dzieciątko piło wesoło z dzbanuszka.

Po krótkim odpoczynku Maria Panna zagarnęła dużo owsa do fartucha i zaczęła rozsiewać ziarnko po ziarnku. I wtedy stał się cud. Bo oto ziarna poczęły natychmiast kiełkować, niebawem ukazała się zielona ruń, a po chwili wyrosły z niej ciężkie kłosy.

Ale czas było uchodzić, bo siepacze lada chwila mogli przybyć po tropie wędrowców i zabrać Dzieciątko.

Więc święty Józef ruszył z Rodziną w dalszą drogę.

Zdumiony gospodarz patrzył, jak owies w oczach rósł i dojrzewał. Wziął sierp i zaczął żąć, radując się obfitością kłosów. Zajęty pracą ani się spostrzegł, jak nagle z gąszczów wypadli zbrojni ludzie, wysłannicy srogiego Heroda. Najstarszy z nich krzyknął:

— Hej, chłopie! Nie widziałeś tu uciekających ludzi? Musieli tędy iść, bo nas ślady chyba nie mylą. Gadaj, jeżeli ci życie miłe. Widziałeś ich, czy nie?

Przestraszony gospodarz wykrztusił:

— Tak... widziałem.

— Oho! Już ich mamy! Mów, kiedy widziałeś?

— Kiedy? Właśnie wówczas, kiedy siałem ten oto owies.

— Co? — krzyknął żołnierz. — Tak dawno tędy przechodzili? A więc na złym jesteśmy tropie. Hola! Zawracaj-

my. Nie ma co ich szukać. Jeśli widziano ich, gdy jeszcze tego owsa nie było, to daremny nasz trud. Na pewno już są za granicami naszego kraju.

To mówiąc, wspiął konia i zawrócił w miejscu. Pocwałował wraz z towarzyszami, by donieść zagniewanemu Herodowi, że nie udało mu się dogonić Dzieciątka.

ST. STRUGAREK

NAD MORZEM

Mały Jaś przyjechał z mamą nad morze. Pierwszy raz. Trochę się boi tej wielkiej wody, która rzuca się i szumi. Aż oczy przymrużył, bo tyle blasków dokoła. A tyle dzieci na jasnym piasku się bawi. Wesołe są i nic a nic nie boją się wielkiej wody.

Zauważyły Jasia. Podbiegają do niego chłopiec i dziewczynka.

— Chodź bawić się z nami — mówią.

Jaś spojrzał na mamusię, a mamusia uśmiechnęła się i powiedziała:

— Idź!

Chłopiec i dziewczynka zabrali Jasia jak swego. I Jaś się rozbawił. Cieszył się, że go fale gonią. Kiedy mamusia do powrotu zawołała, mało się nie rozpłakał z żalu i zapytał, czy jutro tu wróci.



A wieczorem, gdy go mamusia spać ułożyła, co chwila otwierał oczy i mówił:

— A wiesz, mamusiu, tam takie małe rybeczki są... A wiesz, tam tyle ślicznych muszelek widziałem na piasku... A słyszałaś, mamusiu, jak morze szumiało?

— Cieszyło się, że tyle polskich dzieci nad jego falami. Ale śpij, synku, śpij już.

— Czy w innych krajach też jest morze?

— Jest, synku.

— Ale nasze najładniejsze, prawda?

MUSZELKI

A nasz Bałtyk kochany
takie białe ma piany!
Wciąż wyrzuca na brzegi
piany białe jak śniegi.

Srebne fale śpiewają,
muszelkami rzucają,
muszelkami małymi,
co wkrąg leżą na ziemi.

Już woreczek mam na nie
i zaczynam zbieranie,
żeby mieć dla laleczki
muszelkowe miseczki.

JANINA OLSZEWSKA





Mieszka Krasnal za kominem,
ma już pewnie ze sto lat.
Z myszką, świerszczkiem i pająkiem
wieczorami gada rad.

Na kominku ogień huczy,
za oknami stoi noc;
Krasnal bajki opowiada,
a zna bajek całą moc:

O nieszczęsnej cud królewnie,
co na szklanej górze śpi,
i o siwku Srebrnogrzywku,
co ogniste krzesze skry.

O kaczuszce Złotonóżce,
którą więzi Jędza zła
— a do wtóru Krasnalowi
na skrzypeczkach świerszczyk gra.

Pająk bliżej się przysuwa
snując swoją długą nić.
Myszka jędzy tak się boi,
że do norki chce się skryć.

Bucha ogień na kominie
i snop iskier strzela wzwyż.
Siedzą razem w długie noce
Krasnal, pająk, świerszcz i mysz.

H. W. K.

ZIMOWA BAJKA.

Daleko na północy mieszka król Mróz z królową Zimą. Pałac ich oświetla zorza polarna Ściany pałacu są z lodu, tron wysłał puszysty śnieg.

Jesienią cały dwór wyrusza w podróż na południe. Drogę toruje królewicz Chłód. Spotkać go możecie w jesienne ranki i wieczory. Za nim jedzie młodszy brat, Przymrozek. Gdzie przejdzie, tam opadają liście, a dzieciom wracającym ze szkoły czerwienieją nosy i sinieją ręce. Za Przymrozkiem zjawia się królewicz Szron otulony mgłą. Wszyscy go lubią; tak pięknie stroi drzewa!

Kiedy już przejechali trzej bracia, ukazuje się królewna Gruda. Niemiła to osoba! Zwłaszcza konie jej nie lubią. Trzeba im dać ostre podkowy.

Wreszcie na białym koniu wjeżdża król Mróz. Ma koronę z lodowych igieł na głowie, a płaszcz usiany brylantami, które się wciąż osypują. Gdy spojrzycie przez okno w księżycową noc, zobaczycie, ile ich lśni na ośnieżonych polach.

Dalej jedzie królowa Zima. Kolasę jej ciągną białe niedźwiedzie. Tumany zadymki osłaniają ten orszak, więc go dostrzec nie możecie. Bo w saniach siedzi przy matce królewna Zawierucha.

Za nimi harcuje na białym koniu uśmiechnięty królewicz Śnieg. A obok niego, też na białym koniu, jedzie królewna Okiść i chwyta po drodze ze śmiechem gałązki drzew, by je pięknie ustroić.

Wreszcie w podkutych saniach nadjeżdża królewicz Lód trzaskając z bicza. Śpieszy się bardzo, bo wie, jak dzieci na niego czekają!

ANNA WAJDOWA

MAŁPKA TUN-TUN

(Ciąg dalszy).

— Euch... euch... euch — mruczała zadowolona Tun-Tun.

Janek nigdy nie brał małpki na ręce i nie przyciskał jej do siebie. Rozumiał, że mógłby uszkodzić cienkie, delikatne kosteczki zwierzątka. Tun-Tun lubiła go za to. Pamiętała, że za każdym razem, gdy ludzie dotykali jej rękami, długo potem bolały ją boki i plecy.

Mama Janka przynosiła małpce banany, orzechy i zieloną fasolę. Bardzo to lubiła Tun-Tun i jak gdyby dziękowała, powtarzając:

— Euch... oh-oh euch!

Pewnego razu na werandzie rodzice Janka przyjmowali gości. Wszyscy siedzieli przy stole i pili herbatę z tortem. Jakiś spóźniony gość wszedł trzymając w ręku kapelusz. Stanął na środku werandy i mówił coś do pani domu. I nagle zaszło coś niespodziewanego. Nikt nie spostrzegł Tun-Tun. Siedziała śród dzikiego wina, którym opleciona była weranda. Małpka długo przyglądała się gościowi. W pewnej chwili przyszło jej coś do głowy. Skoczyła i wpadła do kapelusza. Gość z przerażeniem wypuścił go z rąk. Tun-Tun porwała kapelusz i popiskując popędziła ku Rek-



sowi śpiącemu przy wózku Janka. Ledwo pies uniósł łeb, małpka wcisnęła na niego kapelusz, targnęła za ogon i pomknęła na trawnik. San Bernard, zupełnie oszołomiony, obiema łapami usiłował ściągnać ze łba kapelusz. Gdy mu się to udało, począł gonić figlarkę. Ale Tun-Tun nie wiele sobie z tego robiła. Wdrapała się na drzewo i przyglądała się, jak tatuś Janka podnosił kapelusz, oczyszczał go z kurzu i śmiejąc się przepraszał gościa. Groził przy tym palcem w stronę kosmatego urwisa. Wszyscy się śmiali wesoło, a najweselej Janek i Reks. Pies biegał po trawniku, zataczał koła i szczekał jak szalony.

Małpka poruszała sprytnym pyszczkiem, mrugała ślepkami i rechotała trochę zdumiona:

— Tek... tek... tekke?

F. A. OSSENDOWSKI

DZIECI MAJSTRUJĄ

Józek siedzi na ziemi i majstruje kozikiem.

— Co będziesz z tym patykiem robił? — pyta go Zośka.

— To nie wiesz, że we wtorek jadę z tatą na jarmark? Muszę sobie zrobić biczysko.

— A przecież tatulo ma takie ładne!

— Ale ja muszę mieć swoje własne.

Zośka robi ze szmatek lalkę. Węglem namalowała jej oczy, nos i usta.

Do izby wbiega Stasiek. On już pomaga rodzicom w gospodarstwie. Napoił Siwego, a Krasuli wrzucił trochę siana.

Stasiek także lubi majstrować. Wyciąga z kąta jakieś patyki, siada i zaczyna pracować.



Mała Zośka przybliża się do niego.

— Zrób mi łóżeczko dla lalki — prosi.

— Jak skończę wózek do szkoły, to ci zrobię.

Przybija jedne patyczki do drugich. Bierze dwa wielkie gwoździe i zakłada na nie koła. Wiąże to wszystko drutem, przybija i wkrótce wózek stoi gotowy. Pracował nad nim przez trzy wieczory.

Józek wstaje z ziemi z gotowym batem i wymachuje nim na wszystkie strony.

Zośka ma także zadowoloną minę, bo teraz Stasiek zrobi łóżeczko dla jej lalki.

WODOCIĄG

Wisłą płynie spod Sandomierza kawał deski z rozbitej paki. Płynie też gwóźdź wbity w deskę.

— Jak prędko jedziemy! — cieszy się deska.

— Dobrze, że Wisła jeszcze nie zamarzła — mówi gwóźdź. — Trzymam głowę wysoko i widzę po drodze dużo ciekawych rzeczy.

Aż tu przed Warszawą woda spod nich ucieka na bok. Więc proszą, żeby i ich zabrała.

— Nie mogę, bo jesteście grubi. Płyńcie sobie Wisłą dalej, aż do Gdańska.

— Ale my się zmieścimy! — wołają kamyczki.

I toczą się z wodą na bok. Wtem wyrasta przed nimi olbrzymia siatka. Kamyczki się zatrzymały. Teraz i one się nie mieszczą.

— Ale ja przepłynę! — woła piasek.

I toczy się z wodą. Oj, co to? Teraz i piasek zatrzymany. Wpłynęła tylko woda do rury, czysta i lekka.

Płynie woda, przepływa jedną rurę, drugą, trzecią... A każda cieńsza. Wtem coś ją zatrzymało. Tak jej ciemno i ciasno!

Aż tu ktoś odkręcił kurek. I woda chlust! skoczyła prosto do szklanki Zosi. A Zosia ją wypiła.

— Jaka pyszna woda!

M. BUYNO-MASTYŃSKA

KONKURS PROPAGANDY TRZEŹWOŚCI

W związku z XIII Tygodniem Propagandy Trzeźwości, który odbywa się corocznie w czasie od 1 — 8 lutego, ogłasza Polska Liga Przeciwalkoholowa — Poznań, ul. Podgórna 12-b — konkurs wśród młodzieży wszelkich typów szkół na najlepiej opracowany temat: „Trzeźwość obywateli podstawą obronności Państwa", jest to hasło Tygodnia na rok 1939. Najlepszych 20 prac będzie nagrodzonych wspaniałymi nagrodami książkowymi, przyzna się również szereg abonamentów czasopisma „Przyjaciel Trzeźwości".

Prace należy nadsyłać do 15 marca 1939 r. pod adresem: Polska Liga Przeciwalkoholowa, Poznań, ul. Podgórna 12-b, podając imię, nazwisko, szkołę, klasę oraz dokładny adres prywatny.

DRODZY PRZYJACIELE



Rozczuliłem się potężnie, gdym zobaczył Wasze listy i przeczytałem tyle miłych życzeń. A teraz odpowiadam po kolei.

Julian Olejnik w Koźminie. Starałem się, jak mogłem, odgadnąć Twoje zagadki, ale nie wiem, czy mi się udało. Pierwsza — to chyba ślimak. A może mucha albo pająk? Druga — to zapewne oczy, a ta górka to nos. Czy tak? Tej dziewczynce pokaż „Dzwonki" raz i drugi, niech się z nimi zapozna. Zawiadamiam Cię, że mi nos nigdy nie marznie, bo go umiejętnie ogrzewam od wewnątrz.

Klasa *IV Szkoły Powszechnej w Jaksicach.* Ja również chciałbym być Waszym przyjacielem! Czy wesoło spędziliście wakacje świąteczne? Bo ja nadzwyczaj! Bardzo lubię, gdy dzieci mają czas ze mną się bawić i figlować. Zdzisławie i Irce dziękuję za życzenia.

Renia Hedzielska w Koźminie. Czy to mnie niesie w worku ten krasnoludek, którego narysowałaś? Nie wiem, czy by mnie udźwignął. Co się tyczy kiełbaski, to owszem, owszem, była nader smaczna! Napociłem się nad Twymi zagadkami. Pierwsza — to chyba woda. Drugiej ani rusz nie mogłem odgadnąć. A trzecia — to zapewne glista albo kret. Czy tak?

Aleksandra Jaworska w Koźminie. Może zaprenumerujesz „Dzwonki" do spółki z którą z koleżanek? Szkoda, że nie mogę przyjechać do Koźmina; bardzo mnie Twój opis zaciekawił. Nasze Psie Budy nie są takie piękne. Ale wesoło nam się w nich żyje, więc je bardzo lubię.

Klasa III Szkoły S. S. Rodziny Marii w Warszawie. Bardzo serdecznie dziękuję Wam, kochane przyjaciółki, za rysunek i życzenia. Opłatki w redakcji wszystkim się podobały, bo są tak pięknie ozdobione. Redakcja urządza choinkę wraz z innymi nauczycielami, którzy tu razem się zbierają, więc wszyscy przełamali się Waszym opłatkiem. Pozdrawiam Was pięknie i życzę dobrego Nowego Roku!

Ściskam czule Wasze łapki
Figielek.

DALSZE ZAGADKI KONKURSOWE

ZAGADKA ARYTMETYCZNA.

(3 punkty).

Zgadnijcie, jakie cyfry trzeba wpisać zamiast kwadracików:

■0 + ■4 = 8■

DOPISYWANKA.

(4 punkty).

1	2	3	4	5
×	ż	p	s	b
l	×	n	k	r
e	i	×	l	z
d	w	a	×	e
ź	a	k	p	×

Cyfry u góry oznaczają rzędy kratek. W każdym rzędzie trzeba odczytać wyraz, a literę brakującą wstawić zamiast krzyżyka.

Gdy odczytacie kolejno litery, które wstawicie zamiast krzyżyków, otrzymacie nowy wyraz. Jaki?

UKŁADANKA.

(5 punktów).

Z liter: **a, a, a, f, f, i, j, ł, ł, o, o, ó, ó, s, s, s, s, s, t, t, z** ułożyć 5 nazw sprzętów domowych i kuchennych. Wszystkie te nazwy zaczynają się od litery *s*.

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW"

	poj. egzemplarze	półrocznie	rocznie
w Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
w St. Zj. Ameryki Pn. .	—	—	1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru, dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.
Adres redakcji i administracji: Warszawa, Chmielna 58, Nr. telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13.
Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: Maria Niklewiczowa. Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — Antonina Tyszkowska.

Drukarnia Wzorowa — Warszawa, Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Więc gotowe już do walki
odkładają broń krasnalki.



(Każdy by się jej przestraszył:
z igieł sosny ich pałasze,



orzechowy hełm na głowie,
łuki z łodyg borówkowych...)



Gdy ujrzeli twarz Murzyna,
nieco zrzedła śmiałków mina.



Więc podali Figielkowi
dwa pucharki żołędziowe,



w nich po kropli soku z malin.
—Gościu, pij i podaj dalej!

(C. d. n.).